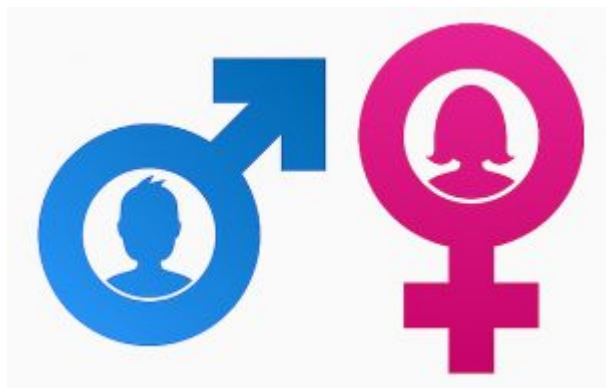


Płeć bólu



Musimy się dzisiaj zmierzyć ze zjawiskami, które jeszcze tak niedawno nie przyszłyby nam do głowy. Coś co jeszcze kiedyś mogło uchodzić za wynaturzony żart, dzisiaj rości sobie prawo do kulturowej normy, a nawet bezwzględnego zobowiązania. Dowiadujemy się o wciąż nowych prawach, które już tu i tam wchodzą w życie, które może jeszcze trochę nas śmieszą, coraz bardziej zastanawiają, bulwersują, i przestaje nam *być do śmiechu*. Próbujemy wyobrazić sobie samopoczucie biegaczek, do których pewnego dnia dołącza nowa *biegaczka* o wyraźnych cechach męskich. Czyżby człowiek aż tak się zmienił. Idea a właściwie ideologia tzw. płci kulturowej, z wszystkimi jej konsekwencjami, penetrująca wszystkie dziedziny życia, okazuje się być jeszcze jednym wyzwaniem wobec którego ludzkość dzisiaj staje. Czy ostatnim, w szeregu tych wszystkich, które mamy już za sobą? Których dziejowe bankructwo już znamy. Czy spełnią się marzenia słonia, który wreszcie poczuje w sobie lekkość mrówki? Przepraszam za to niepoważne porównanie, ale czynię to, by uniknąć o wiele bardziej drastycznych, bo dotyczących człowieka, jako kobiety i mężczyzny, którzy odkrywają w sobie inną niż biologiczną płeć, jakąś *wielopłeć*. Myślę też o wszechstronnych konsekwencjach, jakie niesie to dla człowieka; choćby w postaci zmiany terminologii zakazującej używania tak oczywistych słów, jak *matka*, *ojciec*, *mąż*, *żona*. Zauważmy, jak mocno już weszły do powszechnego użycia takie słowa, jak: *partner*, *partnerka*, czy *wujek*, zamiast słowa *tata*, którego już w domu nie ma. Ideologia ma to

do siebie, że penetruje każdą komórkę istnienia. W tym jest jej podstępność. I tutaj wracam do tytułowego pytania: Czy istnieje płeć bólu człowieka? Czy inaczej, mniej lub może bardziej, cierpi podłączony do respiratora mężczyzna, który zmienił płeć, od tego, który nim pozostał. Która z osób cierpi bardziej, gdy jedna i druga zмага się z okropnościami choroby nowotworowej? Czy da się wytłumaczyć ból matki trzymającej na rękach umierające dziecko. Czy da się usprawiedliwić cierpienia istoty ludzkiej wyrywanej z łona matki. Czy można wytłumaczyć ból dziecka, którego rodzice się rozchodzą, albo które zostało adoptowane przez dwóch *tatusiów*? Czy można kulturowo wytłumaczyć ból samo okaleczającego się dziecka, pozbawionego miłości. Który ból jest większy, ból żony porzuconej przez męża, czy ból męża, którą zostawia ta, która wiele lat była jego miłością. Ból nie ma płci, mimo kulturowych szminek. Te pytania, które może ktoś uznać za niedorzeczne, stawiamy teraz, w Wielkim Poście, kiedy próbujemy zgłębiać tajemnicę cierpienia i bólu Pana Jezusa. Boleści Syna Bożego to boleści człowieka, kobiety i mężczyzny. Chrystus umarł za nas wszystkich, przyjął na siebie nasze boleści. On najgłębiej wchodzi w tajemnicę ludzkiego bólu i cierpienia. Pamiętamy słowa Z. Nałkowskiej: *Ludzie ludziom zgotowali ten los*. Wiemy, jakiego kontekstu dotyczyły te słowa. Dzisiaj uczestniczymy w trudnym rozdziale historii. Czy uda nam się uniknąć nowych błędów, jeszcze gorszych od tych poprzednich? [prob.]

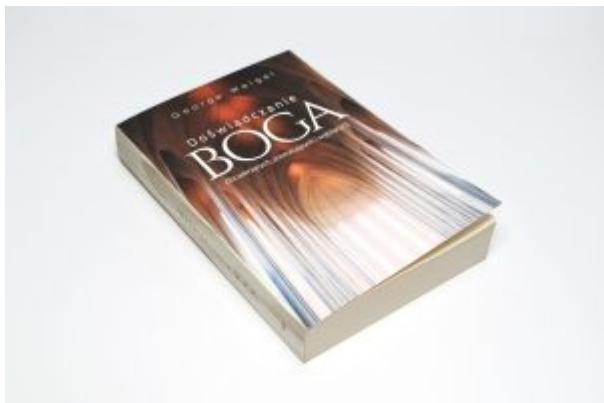
Czas pasyjny



Okres roku kościelnego, który obecnie przeżywamy, a więc Wielki Post, to nie tylko czas pokuty i przygotowania serc do Świąt Wielkanocnych, ale również czas rozważań nad męką Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego towarzyszą nam w tym przygotowaniu dwa wyjątkowe nabożeństwa o charakterze pasyjnym: Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. Niosą one ze sobą nie tylko wielką treść duchową, ale i w sposób praktyczny przybliżają nam najważniejsze chwile z życia Jezusa. Są obecne w Kościele katolickim już od wielu wieków, ale to nie sprawia, że dziś są już niepotrzebne, wręcz przeciwnie, kolejne pokolenia chrześcijan odkrywają wyjątkowość tej formy modlitwy. Często wiele osób pyta, co można zrobić, aby dobrze przeżyć Wielki Post? Warto wykorzystać doświadczenia świętych i właśnie to, co oferuje nam Kościół w tym czasie. Nabożeństwo Gorzkich Żali jest nabożeństwem polskim, które jednak staje się powoli popularne także w innych krajach. Podobnie było z nabożeństwem Drogi Krzyżowej, które początkowo sprawowane było tylko w Jerozolimie a potem stało się znane w całym świecie chrześcijańskim. W dokumencie kościelnym *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, który został wydany na polecenie papieża Jana Pawła II, możemy przeczytać, jak wielką wagę Kościół od wieków przykładął do Drogi Krzyżowej: *Droga Krzyżowa jest drogą wytyczoną przez Ducha Świętego, Boski Ogień, który płonął w sercu Chrystusa i zaprowadził Go na Kalwarię; jest drogą umiłowaną przez Kościół, który przechował żywą pamięć o słowach i wydarzeniach ostatnich dni swego Oblubieńca i Pana. W nabożeństwie Drogi Krzyżowej widoczny jest także wpływ różnych i charakterystycznych dla duchowości chrześcijańskiej wyrazów pobożności, którymi są: rozumienie*

życia jako drogi i pielgrzymowania; jako przejścia z ziemskiego wygnania do niebieskiej ojczyzny przez misterium krzyża; pragnienie wiernego naśladowania męki Chrystusa; potrzeba naśladowania Chrystusa, gdyż uczeń powinien postępować za Mistrzem, dźwigając codziennie własny krzyż. Warto również pamiętać, jak wielkie łaski wiążą się z uczestnictwem w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. W wykazie odpustów Kościoła katolickiego, który został zatwierdzony Dekretem Papieża Pawła VI 29 czerwca 1968 roku, jest wyraźnie zaznaczone, iż możemy każdego dnia otrzymać odpust zupełny za odprawienie Drogi Krzyżowej. W tym celu należy wypełnić zwykłe warunki odpustu (wykluczyć wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu, być w stanie łaski uświęcającej, przyjąć Komunię Świętą, odmówić dowolną modlitwę w intencjach Ojca Świętego) i warunki dodatkowe: odprawiać to ćwiczenie w miejscu, gdzie jest prawnie założona Droga Krzyżowa (w kościele, na placu przykościelnym itp.), rozważać Mękę Pana Jezusa (treścią rozmyślania nie muszą być kolejne stacje), przechodzić od jednej do drugiej stacji. Jeżeli Drogę Krzyżową odprawia się publicznie i trudno jest wszystkim wiernym przechodzić od stacji do stacji, wystarczy gdy przechodzi prowadzący to nabożeństwo lub osoba z krzyżem, a inni wierni pozostają na swoim miejscu. Kto w ten sposób, z powodu słusznej przeszkody, np. choroby, podróży, zamknięcia kościoła itp. nie może odprawić Drogi Krzyżowej wg podanych warunków – zyskuje odpust zupełny, jeśli przynajmniej przez pół godziny odda się pobożnemu czytaniu albo rozważaniu Męki Pana Jezusa. [ks. Wikary].

Katolik... katolicki

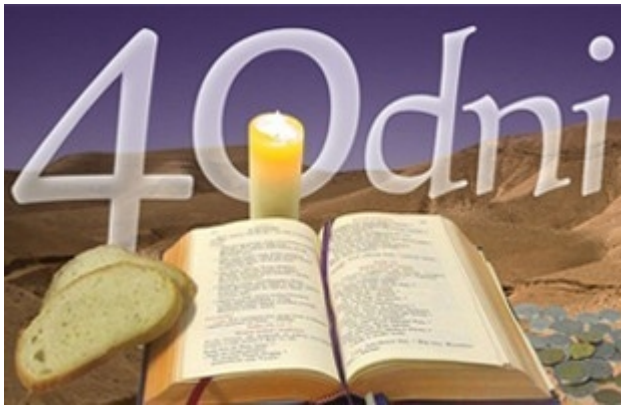


Jestem pod wielkim wrażeniem po lekturze książki *Doświadczenie Boga* (polecam!!!), której autorem jest George Weigel, filozof i teolog katolicki, jeden z czołowych amerykańskich komentatorów życia religijnego. Autor bestselerowej biografii św. Jana Pawła II *Świadek nadziei*. O tym człowieku można by powiedzieć najprościej: *katolik*, bez zbędnych uszczegółowień. Człowiek, który ma szeroko otwarte oczy na obecną rzeczywistość świata i Kościoła w tym świecie. I nie tylko otwarte oczy, ale i serce, i światły umysł. Wiem, że powiedzieć dzisiaj o kimś: *katolik*, to jakby zrobić mu złą przysługę. A właśnie, o tym człowieku spokojnie tak trzeba mówić, i poznając go, poznawać co to słowo naprawdę znaczy, i je pokochać, nawet poczuć się dumnym, że też się nim jest. Mam tu zdecydowanie za mało miejsca, by wnikliwie to uzasadniać, ale zwrócę moją uwagę, i Waszą, tylko na niektóre sprawy. Autor dorastał w Baltimore, jednym z najbardziej katolickich miast w Ameryce. Tak, właśnie tu kształtował się jego katolicyzm, we wszystkich aspektach tego słowa, a więc żywej wiary, dobrej znajomości Pisma Świętego i Katechizmu, aż do prostej przynależności do konkretnej parafii, w konkretnej rodzinie i kulturze, od tej podwórkowej, *osiedlowej*, aż do tej najbardziej światowej. Z kolejnych rozdziałów tej niebanalnej książki, która przenosi nas w różne rejony świata i Kościoła, włącznie z Polską, poznamy, jego sercem i wnikliwą obserwacją, czym naprawdę jest Kościół, i co oznacza wolność bycia katolikiem w tej najbardziej pierwotnej i prostej postaci.

Dlaczego to piszę, dlaczego to jest takie ważne dzisiaj?

Ponieważ przyznanie się do bycia katolikiem czasami uznaje się za rzecz wstydlivą. Nie warto się tym afiszować, a już na pewno tym obnosić. Ani jedno ani drugie nie jest konieczne, wystarczy umieć to uzasadnić i – jak trzeba, o tym zaświadczyć odważnym słowem, sercem. Czemu jeszcze to jest takie ważne? Ponieważ żyjemy w czasach wciąż postępującego zamętu ideowego, także w tej dziedzinie, a jakże (pisałem o tym niedawno). I tak słyszymy o wciąż nowych rodzajach katolicyzmu: katolicyzm liberalny, lewicowy, konserwatywny, postępowy, feministyczny, ekologiczny. Ba! A jakże, chadecki. Proszę mi wybaczyć, ale – krótko mówiąc, to jest zwykły *ideologiczny bełkot*, i szkoda życia, by to zgłębiać z powodu umysłowej płytyzmy. Myślę zwłaszcza o ludziach młodych, o naszych dzieciach, które obecnie tyle się dowiedzą, ile przeczytają albo zobaczą na ekranie swojego smartfona. Także w dziedzinie wiary, a częściej podstępnej anty-wiary, która systematycznie i wszechstronnie pustoszy psychikę i duszę, i zdolność krytycznego myślenia. Tzw. współcześni analitycy zauważają, że młode pokolenie skłania się ku lewicowemu myśleniu i wartościowaniu. Obawiam się jednak, że to pokolenie tyle wie o tzw. lewicy ile o produkcji koziego mleka. Ale też, nie bez obaw, zastanawiam się, co pozostało w nich z tej elementarnej wiary, z powodu której człowiek jest jeszcze w stanie powiedzieć: *jestem katolikiem*. A wiara jest tym piękniejsza, tym bardziej żywa, im bardziej jest elementarna; kiedy jeszcze potrafi odwołać się do miłości Boga, do Jego mocy i miłosierdzia. Dzisiaj musimy o tym ciągle myśleć, o tym rozmawiać, i budować w sobie to najprostsze poczucie bycia katolikiem w Kościele Chrystusa, i w tym świecie, którego jesteśmy największą dumą, bez jakiegokolwiek *ale...*
[proboszcz].

Święty Czas Wielkiego Postu



Dla nas, katolików, Wielki Post jest czasem wyjątkowym. Czasem, który ma pomóc nam przygotować się do owocnego przeżycia największych tajemnic naszej świętej wiary. Jak co roku rozpoczynamy go Środą Popielcową, która jest dniem niezwykłym. Podczas liturgii Popielca głowy wiernych zostają posypane popiołem. Zwyczaj ten pochodzi z chrześcijańskiej praktyki pokutnej z V wieku po narodzeniu Chrystusa, która początkowo występowała tylko lokalnie. W roku Pańskim 1091 Sobór Powszechny w Benewencie zalecił obrzęd posypywania głów popiołem dla wszystkich chrześcijan, jako widzialny gest rozpoczęcia szczególnego przygotowania do świąt paschalnych a jednocześnie potwierdził głęboko pokutny charakter tego znaku. Rytuał popielcowy szybko przyjął się w całym kościele Powszechnym a dzień w którym go udzielano (środa), zaczęto od roku 1099 nazywać Środą Popielcową. W tym ważnym akcie liturgicznym, warto zwrócić uwagę na słowa, które wypowiada kapłan posypując naszą głowę cząsteczkami popiołu. W Mszałe Rzymskim zapisane są dwie formuły, które są bezpośrednimi cytatami z Pisma Świętego, mającymi skłonić nas do pokuty i głębokiej refleksji nad kruchością ludzkiego życia: Nawracajcie się i wierzcie Ewangelii (Mk 1,15), Pamiętaj, że jesteś prochem i w proch się obrócisz (Por. Rdz 3,19)

Podczas obrzędu ksiądz wybiera jedną z tych formuł. Głęboka symbolika kryje się również w samym znaku popiołu, który wykonany jest z poświęconych palm używanych w liturgii podczas

niedzieli palmowej. Palmy te są spalane, następnie uzyskany w ten sposób popiół przesiewa się przez sito by miał jak najdrobniejszą postać. Wykorzystanie palm ma nam przypominać niezwykley związek jaki zachodzi pomiędzy pokutą, żalem za grzechy i chęcią nawrócenia a męką krzyżową naszego Pana i Zbawcy Jezusa Chrystusa. Odrzucenie grzechu prowadzi nas na Golgotę, bo tam możemy otrzymać przebaczenie, bo tam w śmierci Chrystusa, poprzez jego święty krzyż, uczestniczymy w darze prawdziwego życia. Popiół jako wyraz żalu za grzechy, pokuty i smutku, stosowany był w tradycji judaistycznej od wielu wieków. Potem atrybut ten przejęli chrześcijanie, pogłębiając jeszcze jego wymowę i łącząc go z czasem Wielkiego Postu. Tradycja żydowska wskazuje na popiół jako symbol śmiertelności, marności, trudów życia ludzkiego na ziemi, utraconych darów Bożych, słabości. Dla nas katolików, dzięki ofierze Syna Bożego, popiół ma jednak jeszcze inny wydźwięk duchowy – przypomina, że w Chrystusie otrzymujemy oczyszczenie i duchowe odrodzenie. Stwórca ulepił nas przecież z prochu ziemi, na swój obraz i podobieństwo i tchnął w nasze nozdrza tchnienie życia. Od tego czasu ludzkość odwróciła się jednak od swojego Ojca. Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu nie pozostawia nas samych sobie – posyła Syna swojego jednorodzonego. Poprzez jego śmierć i zmartwychwstanie, do przeżycia których przygotowuje nas Wielki Post, Sędzia całego wszechświata odradza nas w Chrystusie do nowego życia, życia prawdziwego, którego ani śmierć ani czas nie będzie już w stanie przerwać. [ks. Wikary]

Litania do Matki Bożej

Uzdrowienia Chorych



Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie elejson,
Chryste, usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas,
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, Jedyne Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo – **módl się za nami.**

Matko Boża z Lourdes – módl się za nami.

Matko pod krzyżem stojąca – módl się za nami.

Matko miłosierna – módl się za nami.

Niebieska Lekarko dusz naszych – módl się za nami.

Uzdrowienie chorych – módl się za nami.

Orędowniczko nasza u Syna – módl się za nami.

Pani łagodna i bardzo łaskawa – módl się za nami.

Nadziejo chorych i strapionych – módl się za nami.

Męstwo cierpiących i prześladowanych – módl się za nami.

Pocieszycielko zasmuconych – módl się za nami.

Oparcie niewinnych i pokrzywdzonych – módl się za nami.

Ostojo cichych i pokornych – módl się za nami.

Opiekunko rodzin dotkniętych cierpieniem – módl się za nami.

Zwiastunko Bożego pokoju – módl się za nami

Wspomożycielko uciekających się do Ciebie – módl się za nami.

Wzorze cierpliwości – módl się za nami.

Ratunku ginących grzeszników – módl się za nami.

Abyśmy wiernie Synowi Twemu służyli – **przyczyn się za nami.**

Abyśmy we wszystkim pełnili Jego świętą wolę – przyczynić się za nami.

Abyśmy grzechami ciężkimi Go nie zasmucali – przyczynić się za nami.

Abyśmy cierpienia nasze przyjmowali z pokorą – przyczynić się za nami.

Abyśmy w rozpacz nie popadali – przyczynić się za nami.

Abyśmy chorem z miłością służyli – przyczynić się za nami.

Abyśmy w chorobie ducha nie tracili – przyczynić się za nami.

Abyśmy od niebezpieczeństw duszy i ciała zostali zachowani – przyczynić się za nami.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – przepuść nam, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – wysłuchaj nas, Panie.

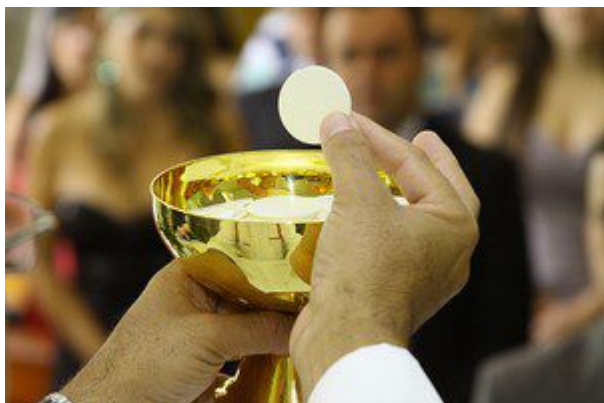
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Boże, Ty okazujesz nam nieskończone miłosierdzie swoje przez znaki i cuda, dokonane za wstawiennictwem naszej Matki, Niebieskiej Lekarki. Pokornie Cię prosimy, abyśmy za Jej przyczyną cieszyli się łaską zdrowia duszy i ciała oraz osiągnęli chwałę przygotowaną dla Twoich dzieci w Królestwie niebieskim. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Zachowaj nas od wszelkiego

zamętu



W liturgii Mszy świętej, tak jak w Piśmie świętym, nie ma słów przypadkowych, każde słowo jest ważne, każde zdanie ma swoje znaczenie. Bowiem stanowi część modlitwy Kościoła, który modli się w konkretnym czasie. Czasami może nawet nie zauważamy pewnych słów, które ciągle się powtarzają w Mszy świętej, a my zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić, często roztargnieni, bo mamy w głowie tyle spraw, z którymi przychodzimy do kościoła, albo raczej one idą tutaj z nami. Chciałbym dzisiaj zwrócić uwagę na piękną modlitwę, którą kapłan odmawia już w bliskości Komunii świętej. Brzmi ona następująco: *Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni ufności oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa*. A dokładniej interesują nas słowa prośby, o to, byśmy byli *bezpieczni od wszelkiego zamętu*.

Natura człowieka bardzo źle znosi zamęt. Nasze życie domaga się jasnych intencji i celów, i to w wymiarze zewnętrznym (jasne prawa i obowiązki), a jeszcze bardziej w wymiarze naszej duszy. Dusza pogrążona w zamęcie jest chora; zamęt oznacza poplątanie intencji: dobrych i złych, oznacza mdłą mieszankę mądrości i głupoty, wierności i niewierności, obecnych w naszym postępowaniu. To sprawia, że ludzie bliscy nie potrafią sobie spojrzeć prosto w oczy, męczą się. I jest to jakby ostatni przejaw ich uczciwości, która jest już na

skraju duchowej i psychicznej wytrzymałości.

Wytrawnym siewcą zamętu jest szatan. Wydaje się, że obecnie poziom zamętu, zamącenia umysłów i dusz, osiąga swoje apogeum w wymiarze komunikacji społecznej, która przecież celuje prosto w nasze myślenie, w naszego ducha. Bezpośrednim skutkiem tego procesu jest skala poróżnienia ludzi, często w sprawach dotąd bardzo oczywistych, związanych z codziennym życiem i wartościowaniem. Ten zamęt dotyka naszych rodzin, także (niestety!) Kościoła. Właśnie jestem po lekturze dwóch książek; jedna dość pokaźna, stanowiąca obszerny wywiad z pewnym biskupem. Owszem, niezwykle wnikliwa i ciekawa, będąca wyrazem szczerej (do bólu!) troski o Kościół, czasami troski mocno przesadzonej, jeśli taka w ogóle istnieje. I druga książka, po którą sięgnąłem jakby dla odrobiny higieny psychicznej, by się nieco wyleczyć po poprzedniej, zrównoważyć teologiczny intelekt. I co? W wybranym na chybił trafił rozdziale, czytam rzeczy zupełnie „odmienne” od tych, które jeszcze krążyły mi w głowie po lekturze poprzedniej książki. Ale spokojnie, nie zwariowałem od tego, ani tym bardziej nie obraziłem się na Kościół, który zbytnio kocham. Owszem, natychmiast przysłała mi do głowy ta prośba mszalna sprzed Komunii świętej, abyśmy *byli bezpieczni od wszelkiego zamętu*, także od takiego, zresztą jakiegokolwiek zamętu. Teraz lepiej rozumiem dlaczego ta prośba pojawia się w tak istotnym, kulminacyjnym momencie, jakim jest przyjęcie do serca Pana Jezusa. Jest tak, bo to przede wszystkim On – Pan Jezus eucharystyczny, daje nam ducha mądrości i objawienia, w głębszym poznaniu Jego samego, daje nam światło oczy serca tak, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania (św. Paweł). Przyjmując do serca Pana Jezusa stajemy się prawdziwymi teologami Kościoła, zdolnymi do pokonania wszelkiego zamętu i do świadectwa wiary w tym zamąconym świecie. Komunia nas oczyszcza i kształtuje, Komunia wyostrza w nas zdolność widzenia i oceny zjawisk. **[prob.]**

Diabeł nienawidzi człowieka



W dzisiejszej Ewangelii Chrystus spotyka w synagodze człowieka opętanego przez ducha nieczystego. Wyrzuca z niego szatana i pokazuje nam, kim tak naprawdę jest – Bogiem, który ma władzę nad złym duchem. Skąd w diable tak wielka nienawiść do ludzi, która sprawia, że ciągle nas kusi, zachęca do złego, uprzykrza człowiekowi życie i stara się zrobić wszystko, abyśmy ostatecznie trafili do piekła? Lucyfer był pierwszym aniołem stworzonym przez dobrego Boga, jego imię oznacza *Niosący światłość Bożą*. Był dobrym i sumiennym sługą, kiedy jednak Bóg poinformował anioły, że zamierza stworzyć człowieka a ich zadaniem będzie opieka nad ludzkością, zbuntował się przeciwko swojemu Stwórcy wychodząc z założenia, że tak nędzna istota jak człowiek nie powinna otrzymywać od Boga tak wiele. Był zazdrosny o całą ludzkość a to ostatecznie sprawiło, że jego zazdrość przerodziła się w nienawiść. Wypowiedział posłuszeństwo swojemu Panu a wraz z nim zbuntowały się i inne anioły. Tak wydarzenie to opisuje św. Jan Ewangelista: *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zowie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: Teraz nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza*

*Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym. A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci. Dlatego radujcie się, niebiosie i ich mieszkańcy! Biada ziemi i biada morzu – bo zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu. Święty Michał Archanioł jako pierwszy z aniołów odrzucił pokusę Lucyfera, aby się do niego przyłączyć i sprzeniewierzyć się Bogu Najwyższemu. Przypomina nam o tym jego imię, które jest jednocześnie zawołaniem tego anioła: *Któż jak Bóg*. Któż może równać się z Bogiem, który jest jedynym i prawdziwym władcą wszechświata? Anioły, które pozostały wierne Panu Bogu opiekują się dziś ludźmi, natomiast te, które wypowiedziały mu posłuszeństwo, nazwały się demonami i ze wszystkich sił walczą dziś z potomkami Adama. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus uwalnia opętanego przez złego ducha, pokazując nam tym samym, że jako Bóg ma pełną władzę nad szatanem. Wyraźnie wskazuje, że demony to konkretne stworzenia, które same odrzuciły miłość Bożą i wybrały ścieżkę zła. Chrystus pokazuje nam też jasno, że zły duch jest groźnym przeciwnikiem. Jako katolicy nie możemy wchodzić z nim w żaden dialog, gdyż to najprostsza droga do ulegnięcia pokusie. Musimy walczyć z nim mocą samego Boga, Słowem Bożym, modlitwą, sakramentami. Ważne aby uświadomić sobie, że potęga diabła jest ograniczona, jest on przecież tylko stworzeniem, dobry Ojciec w niebie jest od niego nieskończenie potężniejszy. Im bliżej jesteśmy naszego Mistrza Jezusa Chrystusa, tym mniejszy wpływ może wywierać na nas zły duch. W Ewangelii Świętej Pan Jezus wzywa nas do bezkompromisowej walki z szatanem, walki opartej nie o nasze wątłe ludzkie siły, ale wspartej mocą samego Boga. **[ks. Michał]**.*

Uschła ręka, uschła dusza...



W minionym tygodniu, w środę, podczas Mszy św. czytaliśmy ewangelię o człowieku, który miał uschłą prawą rękę. Chrystus dostrzegł tego człowieka w synagodze, pośród wielu tam przebywających, wezwał go na środek i uzdrowił martwą rękę. Uschnięta ręką, to taka, w której nie ma życia. Uschłą ręką nie podniesiesz chleba do ust, uschłej ręki nie podasz nikomu na przywitanie, w geście uścisku, nie złożysz uschłych rąk do modlitwy. Uschłą ręką nie podzielisz się z nikim żadnym dobrem. Pan Jezus uzdrowia owego człowieka, ukrywającego swoją niemoc, wyciąga go z tłumu w synagodze, jego martwa ręka ożyła dzięki mocy miłości Boga.

Może trochę przesadzam, ale powoli stajemy się taką cywilizacją *uschłych rąk*, a przy tym także *uschłych dusz*. Z wiadomych powodów już nie podajemy sobie rąk na przywitanie, przy każdej okazji odkażamy ręce, stają się one sterylne, w każdym znaczeniu. Dotyczy to także ludzkiego ducha, naszej duszy. Owszem, posługujemy się ręką, by wystukać na klawiaturze kolejne zdanie, czy symbol w komórce, by pilotem uruchomić program religijny, czy zalogować się na lekcję zdalnej katechezy. Niby tak wiele, a jednak przekaz żywej wiary dokonuje się przez ręce żywe, przez ręce wyciągnięte po

Komunię świętą, i przez serce otwarte na Boże dary, na modlitwie. Coraz bardziej niepokoi widok kościoła, w którym brakuje ludzi młodych, także dzieci. Nawet jeśli katecheci codziennie odnotowują ich wirtualne obecności na *zdalnych lekcjach katechezy*, to mimo wszystko jest to obraz *uschłej ręki*, a może również *wysychających* albo już *uschłych dusz*. Na pewno obecny, trudny czas, jest dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem; dla rodziców, dla katechetów, dla kapłanów. Już wiele razy powtarzałem, że dla nas ludzi, dla naszych rodzin, sama pandemia nie jest złem największym, jest wiele zagrożeń, większych od pandemii. Sami wiemy to najlepiej. Gdyby tak szczepionka była *lekiem na wszelkie zło*, ale nie jest... Nie wydaje się, że uda nam się szybko pokonać dolegliwości życia wynikające z panującej zarazy. Z pewnością mamy większy wpływ na to, by zaradzić różnym życiowym sytuacjom, by je uzdrowić, albo jeszcze bardziej pogorszyć i pogrążyć samych siebie, swoich bliskich, podejmując rozpaczliwe decyzje, bez podejmowania walki o większe dobro, które tworzymy, albo niszczymy. Bóg potrafi obudzić w nas prawdziwą nadzieję. Potrafi to uczynić przywracając życie i władzę w naszych rękach, budząc życie w naszych obumarłych duszach. W czasie, w którym tak wielu młodych okalecza swoje ręce, ciała: w czasie, w którym na depresję zapadają ludzie młodzi, nie mówiąc o dorosłych, potrzeba prosić Pana Jezusa, aby przyszedł nam z pomocą, by się nad nami zmiłował tak, jak zmiłował się nad człowiekiem z uschlą ręką w synagodze. Naszedł czas, który wzywa nas do składania opadłych rąk, czas wspólnego odmawiania różańca, przesuwania wyczuwalnych paciorków, czas zatroskania o duszę, wyciągania rąk po Pana Jezusa eucharystycznego. Czas Bożej terapii. **[prob.]**

Życie sakramentalne



Często możemy usłyszeć dziś zdanie „jestem wierzący, ale niepraktykujący”. Pozornie może wydawać się, że takie stwierdzenie jest jak najbardziej prawdziwe, ale kiedy przeanalizujemy je głębiej, okazuje się, że z prawdą ma niewiele wspólnego. Wiara chrześcijańska opiera się bowiem na tym, co przekazał nam nasz Pan Jezus Chrystus. A przecież to właśnie sam Chrystus ustanowił sakramenty, jako widzialny znak niewidzialnej łaski. Co więcej w Ewangelii wyraźnie zaleca nam z nich korzystać:

– Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę! Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana*”.

– A Jezus znowu rzekł do nich: *Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*”. – *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Jeśli więc ktoś twierdzi, że wierzy w Boga, to znaczy, że chce wypełniać wolę Boga w swoim życiu. Jak można wierzyć w Chrystusa a jednocześnie nie robić tego, do czego Chrystus nas wzywa, czyli do korzystania z sakramentów? Należałoby to przyrównać do takiej sytuacji: przychodzę do kogoś w odwiedziny i po wejściu do jego domu siadam na krześle i kładę*

nogi w butach na stole. Oburzony gospodarz patrzy na mnie osłupiały po czym mówi wprost – jesteś niewychowany. Na co ja odpowiadam z uśmiechem – jestem wychowany, ale niepraktykujący. Nielogiczna sytuacja, prawda? Ale tak samo wygląda to w kontekście wiary – aby naprawdę wierzyć w Jezusa musimy korzystać z sakramentów, bo to nakazuje nam sam Chrystus. Chyba, że traktujemy wiarę jak supermarket – wybieramy z niej tylko to, co nam pasuje. Nie jest to jednak wtedy prawdziwa wiara, ponieważ Bóg daje nam do wierzenia całe objawienie a nie tylko jakieś jego fragmenty. To Bóg mówi nam w co mamy uwierzyć, jest przecież naszym Stwórcą, nie dokonujemy tu wyboru sami. Możemy albo przyjąć Jego słowo albo je odrzucić, nie da się wybrać Boga tylko częściowo. Wiara bez sakramentów jest martwa, nie jest nawet prawdziwą wiarą, bo człowiek wierzący, chrześcijanin i katolik, robi to, do czego wzywa go Jezus Chrystus. Walka o życie sakramentalne jest więc niezwykle ważna. Ale jako osoby ochrzczone jesteśmy powołani nie tylko do tego, aby troszczyć się o własne życie sakramentalne, ale również o korzystanie z sakramentów przez najbliższych nam ludzi, szczególnie dzieci i młodzież. Warto zachęcać młode pokolenie do korzystania z tego wielkiego daru. Zachęcać słowem ale i przykładem własnego życia. Świat stara się dziś wmówić dorosłym, dzieciom i młodzieży, że można sobie w coś tam wierzyć, ale po co praktykować swoją wiarę. Tymczasem bez korzystania z sakramentów, człowiek dobrowolnie pozbawia się nieskończonych łask Bożych. To tak, jakby człowiek umierający na pustyni z pragnienia wylał na piasek całą wodę jaką miał w butelce, a potem miał pretensje do Boga, że chce mu się pić a Bóg nie zsyła deszczu. Sakramenty są dla nas duchowym źródłem, jeśli się ich pozbawimy, nasza dusza zacznie powoli umierać. Walczmy więc o życie sakramentalne nie tylko nas samych, ale i naszych bliskich, zwłaszcza dzieci i młodzież. **[ks. wikary]**

Chrzest święty – polisa na Życie



Swego czasu, zupełnie niespodziewanie, otrzymałem miły telefon z biura ubezpieczeniowego. Poinformowano mnie, że pewna znajoma osoba, na wypadek swojej śmierci, wyznaczyła mnie na spadkobiercę całkiem sporej sumy pieniędzy. Nie powiem, oprócz zaskoczenia, ogarnęły mnie miłe uczucia. Nie tyle z powodu tych „niespodziewanych pieniędzy” ile z powodu tego, że ktoś kiedyś o mnie pomyślał, że właśnie mnie wyznaczył, obdarował, bez jakichkolwiek zasług. Owszem, nie byliśmy sobie obcy. Fakt ten jeszcze bardziej rozbudził we mnie sympatię do tej osoby, już zmarłej, i oczywiście, niepohamowaną wdzięczność. Od pierwszej chwili wiedziałem, że te pieniądze, to dla mnie bardziej zobowiązujący testament niż darowizna, która zresztą nie była mi aż tak potrzebna. Dlatego postanowiłem wszystko podzielić. Część na modlitwę, na Msze święte, o pokój wieczny dla tej zmarłej osoby. Sporą część na cele dobroczynne, w przekonaniu, że Zmarły też by tak zrobił, a resztę, jeszcze sporą, na inne słuszne cele. Nie ukrywam satysfakcji z powodu całej tej nieoczekiwanej sprawy, także z tego, że moje decyzje z pewnością przyniosły zbawienną satysfakcję mojemu Darczyńcy.

Opowiadam tę nieco osobistą historię, bo po prostu chcę

powiedzieć, że chrzest święty też jest taką „polisą na życie”, którą każdy z nas otrzymał przez zasługi śmierci Pana Jezusa, na nasze życie i nasze zmartwychwstanie. Bóg Ojciec nie tylko dał nam to życie na ziemi, ale w testamencie swojego umiłowanego Syna zapisał nam dar życia wiecznego. W tej „polisie na życie”, którą jest dar chrztu świętego, ma udział wiele osób; począwszy od mamy i taty, poprzez rodziców chrzestnych, bliskich, krewnych, przyjaciół i znajomych, ale też obcych, biednych, potrzebujących, nawet naszych nieprzyjaciół. To jest tak wielki dar, że powinno starczyć dla wszystkich, których Bóg postawił na drogach naszego życia. Tego daru nie wolno zakopać w ziemi, nie powinniśmy go roztrwonić, pogardzając kimkolwiek albo kogokolwiek pomijając. Wartość tego daru, jakim jest chrzest święty, jest niewyczerpana; owszem, może zostać odrzucona, nawet podeptana, zlekceważona.

Właściwie my wszyscy, ochrzczeni, mamy Boży obowiązek, by czerpać z obfitości tego daru, najpierw dla siebie samych, a więc dla zbawienia własnego, a zaraz potem dla innych: dla naszych dzieci, które nieśliśmy do chrztu, dla których byliśmy rodzicami chrzestnymi. Ta świadomość jest nam potrzebna zwłaszcza w obecnym czasie, w którym tak łatwo zapomnieć o wartościach płynących z chrztu świętego, wartościach przebogatych, jakie nam daje wiara i zawierzenie Temu, który zapisał nam wszystko dla naszego zbawienia. Na koniec jeszcze małe uzupełnienie do historii, opisanej wyżej. Na początku tej rozmowy telefonicznej zapytano mnie, „czy wiem, że ktoś uczynił mnie spadkobiercą tej polisy na życie?”. Uczciwie powiedziałem, że absolutnie, nie. Właściwie mogłem się tego nigdy nie dowiedzieć. Dzisiaj Kościół Święty przypomina nam, całkiem uczciwie, o wielkim darze, jakim zostaliśmy obdarowani przez Pana Jezusa w sakramencie chrztu. Co z tym darem robimy? **[prob.]**